

7 listopada 1918 roku Lublin obudził się w wolnej Polsce

Z Ziemowitem Karłowiczem, historykiem Ośrodka Brama Grodzka - Teatr NN rozmawia Witold Michalak

Oficjalne wyzwolenie Lublina w czasie I wojny światowej miało miejsce w 1918 r., jednak pierwsze wejście polskich żołnierzy do miasta odbyło się w 1915 r., kiedy do Lublina wjechali ułani rotmistrza Beliny-Prażmowskiego.

Wówczas ułani działali w ramach armii austro-węgierskiej. Austria była jednym z zaborców i trudno uznać to wydarzenie za prawdziwe wyzwolenie. Nie zmienia to faktu, że ułani bardzo chcieli pokazać, że Lublin został zajęty właśnie przez nich. Polacy wjeżdżając do miasta ścigali się z oddziałami austro-węgierskimi.

Wkraczających żołnierzy witwały tłumy mieszkańców.

Na początku do miasta weszła czujka, która dotarła na plac Litewski. Później nastąpiła defilada. Rzeczywiście ludność Lublina wiwatowała, rzucała kwiaty. Traktowano Polaków jako wyzwolicieli.

Długo trwała radość Polaków?

Krótko. Miastem zaczęli rządzić Austriacy. Nie był to jednak dobry czas dla Lublina. Nastąpiła straszna ruina gospodarcza.

Łupili nas jak Belgowie Kongo?

Może nie do tego stopnia, ale robili to chcieli. Część fabryk została rozgrabiona. Jednak w porównaniu z zaborcą rosyjskim żyło się spokojniej. Austriacy nie rządzili tak krwawo i bezwzględnie jak Rosjanie. Polaków cieszył fakt, że zyskali nieco wolności.

Lublinianie skorzystali z niej już w lutym 1918 roku. Na wieść o warunkach pokoju brzeskiego Rada Miasta wypowiedziała posłuszeństwo Austriakom, wybuchł strajk powszechny.

Wtedy rzeczywiście doszło do demonstracji i to były groźne chwile. Wprowadzono zakaz publicznych zgromadzeń, aresztowano co ważniejszych przywódców politycznych.

Podobno w listopadzie 1918 r. zaczęło się rozbrajanie austriackich oddziałów?



Ziemowit Karłowicz

Tak naprawdę zaczęło się wcześniej, kiedy stało się oczywiste, że państwa centralne przegrały wojnę i powstaną nowe państwa narodowe. Wówczas w Polsce Rada Regencyjna starała się przejść państwo od Austriaków. W całym dawnym zaborze rosyjskim wrzało. Była masa organizacji, głównie lewicowych, które patrzyły na rewolucję w Rosji i chciały czegoś podobnego w Polsce. Z drugiej strony była też narodowa lewica, która owszem chciała socjalizmu, ale w granicach naszego państwa. Prawica także chciała niepodległości, ale była gotowa iść do niej drobniejszymi krokami. Rozbrajanie zaczęło się w październiku. Dochodziło do sytuacji, kiedy młodzi chłopcy zatrzymywali kolumnę, krzycząc: „Złóż broń i rozejść się” i żołnierze rzeczywiście to robili. Im już na niczym nie zależało, chcieli tylko wrócić do domów. Wtedy Rada Regencyjna uświadomiła sobie, że sytuacja łąda moment wymknie się jej spod kontroli. Dlatego do Lublina sprowadzono Polską Siłę Zbrojną tzw. Polnische Wehrmacht. W mieście pojawiło się ponad 500 żołnierzy, którzy pozostawali do dyspozycji stronnika Rady Regencyjnej, która zdawała sobie jednak sprawę, że lewica niepodległościowa ma do dyspozycji znacznie więcej sił.

Czy doszło do konfrontacji?

Rada Regencyjna starała się jej uniknąć i rozwiązać sytuację inaczej. Na początku listopada próbowała manewrów pozyskania liderów lewicy, na przykład Edwarda Rydza-Śmigłego, mianując go dowódcą sił zbrojnych w okręgu lubelskim. Planowano go później wysłać na dalekie kresy, żeby nie przeszkadzał, ale nic z tego nie wyszło. PPS cały czas prowadził

działania zmierzające do przeprowadzenia zamachu stanu i utworzenia rządu niezależnego od władz zaborczych. No i dopięli swego w nocy z 6 na 7 listopada 1918 r.

Z punktu widzenia mieszkańców Lublina wszystko odbyło się szybko i sprawnie. Obudzili się 7 listopada w nowej stolicy Polski, a miasto oplakatowane informacją o utworzeniu rządu.

To wyglądało tak. 6 listopada odbył się wielki wiec lewicy, ale lewicy nie niepodległościowej, ale komunistycznej. Wypowiadali się na nim działacze, którzy chcieli proklamować tutaj republikę ludową. Na wiecu w teatrze „Rusałka” zgromadziło się bardzo wielu robotników, widać było, że poprą każdy ruch, który zagwarantuje im przywileje takie jak: 8-godzinny dzień pracy czy ubezpieczenia społeczne. Wtedy lewica niepodległościowa stwierdziła, że musi zacząć zamach stanu, bo inaczej komuniści ukradną jej rewolucję. W mieszkaniu Kunickiego sformułowano odezwę i utworzono rząd z działaczy lewicowych niepodległościowych i działaczy chłopskich z PSL.

Jak na sytuację zareagowały wojska wierne Radzie Regencyjnej?

O ile w koszarach świętokrzyskich rozbrajanie tych wojsk odbyło się dość łatwo, płomienna przemowa jednego z delegatów rządu wystarczyła, żeby przeciągnąć żołnierzy na stronę nowego rządu, o tyle z oddziałami Polskiej Siły Zbrojnej, które były zakwaterowane poza Lublinem, w okolicach dworca kolejowego, nie poszło tak łatwo. Aresztowano wszystkich ich oficerów przebywających w mieście, ale żołnierze z kilkoma podoficerami ruszyli

na odsiecz. Doszło do dramatycznego spotkania na linii Bystrzycy. Po jednej stronie stanęły oddziały Polskiej Organizacji Wojskowej, a po drugiej PSZ. Wymierzono w siebie karabiny, ale do żadnej walki nie doszło. Skończyło się na wymianie wyzwisk. Okazało się, że Polacy potrafią się ze sobą dogadać. Przekonano PSZ do poparcia nowego rządu. Później doszło do wspólnego zaprzysiężenia oddziałów na placu Katedralnym. Chociaż rząd był socjalistyczny, to jednak poprosił o mszę za swoją pomyslnością.

Dzień później odbyło się pierwsze posiedzenie Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej.

Tak. Premier Daszyński przyjechał na nie samochodem, co wtedy nie było częste. Dotarł do Pałacu Lubomirskich, gdzie jeszcze w salach, w których leżały papiery pozostawione przez austro-węgierską władzę, odbyło się pierwsze posiedzenie rządu.

Później rząd się szybko wyprowadził z Lublina. Czy ten epizod miał jakieś przełożenia na rozwój naszego miasta?

Ten rząd był elementem bardziej historii powszechnej niż lokalnej. Był to pierwszy rząd polski, który wprowadził osmiodzinny dzień pracy, wprowadził demokrację, wolne i powszechne wybory. Cała masa ustaw, które nam teraz wydają się oczywiste, wówczas została pierwszy raz sformułowana. Na Lublin te wydarzenia nie przełożyły się w jakiś istotny sposób. U nas pozostały tylko pamiątki. Później poeta Czechowicz mówi: „Kiedyś ludzie będą patrzeć na ten pałac mówiąc tu obradował pierwszy rząd Daszyńskiego”.

